

Krystyna Jakowska
(Białystok)

GRANICE „JA”. O SZYFROWANYCH DZIENNIKACH ORZESZKOWEJ I WATA

Eliza Orzeszkowa pozostawiła notatnik obejmujący dziennikowe zapisy z przełomu wieków – z lat 1898 do 1904. Notatnik ten pisany był w Grodnie, skrótami wyrazów, nie zawsze dostatecznie czytelnymi. Odczytany – i to fragmentami – dopiero w 1957 roku przez monografistę Orzeszkowej, Edmunda Jankowskiego, został w całości rozszyfrowany i wydany, z bogatymi przypisami i ze świetnym wstępem Iwony Wiśniewskiej dziesięć lat temu¹.

Notatnik z dziennikowymi zapisami z lat 1963–1964 znalazła Ola Watowa po śmierci Aleksandra Wata. Pisany był po polsku, ale – jak w języku hebrajskim – bez samogłosek, powstawał w Paryżu i w Berkeley. Odczytany i wydany po raz pierwszy przez Krzysztofa Rutkowskiego w 1991 roku².

Dlaczego te zapiski były szyfrowane? Co wnoszą do dawnego obrazu ich autorów? Nie ulega wątpliwości, że notatki Orzeszkowej miały pozostać nieopublikowane, bo zawierały treści zbyt intymne – pisarka nazwała je „książką moich najosobistszych, najtajniejszych notatek”³. Nie tylko nie przeznaczone były do publikacji, ale ukryte przed bliskimi, zawierały zapis udręk miłosnych całkowicie zatajonych. Zaprzyjaźniony z pisarką Franciszek Godlewski miał 27 lat, Orzeszkowa była od niego o 30 lat starsza i zdawała sobie sprawę, jak fatalnie mogłoby być odebrane ujawnienie jej uczuć komukolwiek. Toteż, jak pisze Iwona Wiśniewska, „Orzeszkowa, która znalazła sposób na sublimację niewyznanego uczucia, boi się podglądacza. Dopisuje wyrazy tylko do połowy, zaś Godlewskiego kryptonimuje (...)”⁴. Dziennik jest więc dla Orzeszkowej wyrażeniem na piśmie, ale tylko dla siebie, cierpienia, które nie mogło zostać ujawnione inaczej.

Dlaczego Wat pisał część swoich notatek dziennikowych bez samogłosek? Przywołajmy najbardziej kompetentnego świadka. Píše Ola Watowa:

Nie potrafię jednoznacznie wyjaśnić tej zagadki, ale wydaje mi się, że zasługuje ona na uwagę w kontekście biografii mojego męża. Samogłoska jest bowiem światłem, oddechem, życiem słowa, jego pulsowaniem. A zatem te strony, które były wypełnione zbitkami spółgłosek, musiały świadczyć o cierpieniu. Chropowate, szorstkie, zmiażdżone słowa były i symbolicznym, i bardzo konkretnym wyrazem jego ówczesnego stanu⁵.

¹ E. Orzeszkowa, *Dnie*, opr. I. Wiśniewska, Warszawa 2001.

² A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, opr. K. Rutkowski, Warszawa 1991. W tym artykule korzystamy z drugiego wyd., opr. K. i P. Pietrychowie, Warszawa 2001.

³ Słowa E. Orzeszkowej w liście do M. Wolskiej z 1898 r. cyt. za I. Wiśniewska *Wstęp* do: E. Orzeszkowa *Dnie*, dz. cyt., s. 12,

⁴ I. Wiśniewska, *Wstęp*, dz. cyt., s. 15. Historię tego uczucia rekonstruuje I. Wiśniewska na s. 15-16 cytowanego tekstu.

⁵ O. Watowa, z niezatytułowanych uwag i wyjaśnień zamieszczonych na początku edycji *Dziennika bez samogłosek* z 2001 roku, s. 5.

Stan, o którym mowa, to, jak wiadomo, trawiąca Wata od lat, ale nasilająca się w czasie pisania dziennika „choroba bólowa”, utrudniająca codzienne bytowanie i uniemożliwiająca pisanie zamierzonych większych tekstów i wywiązanie się z podjętych na stypendium zobowiązań. Życie bywało katogą. Watowie planowali nawet wspólne samobójstwo⁶. Ostatecznie Wat popełnił je sam. *Dziennik bez samogłosek* wypełniają zapisy rozpaczy i cierpienia w latach poprzedzających tę dobrowolną śmierć.

Wielkie są różnice dzielące autorów. Oto katalog tych oczywistości: dzieli oboje autorów czas – około siedemdziesięciu lat tylko, ale bogatych w wydarzenia i przeobrażenia, wystarczające za lat setkę. Dzieli pochodzenie i tradycja: kresowa polska ziemianka kultywująca narodowe tradycje – i Żyd polski, emigrant, z etapem komunistycznym w biografii. Dzieli formalne wykształcenie: pensja zakonna w Warszawie – i filozofia z psychologią na UW. Dzieli różnica wyznawanych i praktykowanych estetyk literackich: realizm – i surrealizm. Dzieli rodzaj i stopień religijnej wiary: u Orzeszkowej jest to wówczas wiara późno uzyskana, u Wata – prawie całkiem utraciona. Dodajmy wszakże, że niekiedy są to różnice pozorne albo nieistotne. Pozorną różnicą jest formalne wykształcenie: nieprawdopodobne samouctwo Orzeszkowej z pewnością usytuowało ją równie wysoko wobec jej współczesnych, jak filozoficzne wykształcenie Wata, wypływające tyleż ze studiów uniwersyteckich, jak głębokich tradycji rodzinnych. Oboje zresztą byli na swój czas bardzo świadomymi pisarzami i teoretykami literatury.

Patriotyzm Orzeszkowej owocował wieloma znanymi powszechnie przedsięwzięciami; ale i przedwojenny komunista Wat odmówił przyjęcia paszportu sowieckiego, który w łagrze mógłby uratować mu życie. Nieistotne w przypadku dziennika są różnice wyznawanych i praktykowanych przez oboje autorów literackich estetyk, bo dziennik rządzi się estetyką własną. Łatwo też wreszcie wziąć w nawias wszelkie różnice, gdy pamiętamy, że problematyka dziennika jest przede wszystkim problematyką egzystencjalną. Ważny pozostaje zatem wspólny temat obu dzienników, i zarazem – w nierównym co prawda stopniu – powód ich powstania: nieusuwalne cierpienie, które można częściowo zagłuszyć przez wyrażenie go na piśmie. Ten, zamierzony bądź nie, cel autoterapeutyczny w obu przypadkach skojarzony jest z ochotą ukrycia przed innymi powstającego tekstu.

Konieczne jest tu małe zastrzeżenie: owa chęć ukrycia, oczywista u Orzeszkowej, mniej jest jasna w przypadku Wata, który o swoich cierpieniach pisał również całkiem jawnie; było ono społecznie do zaakceptowania. Może więc należy przyjąć małą poprawkę: w przypadku Wata, zgodnie z cytowaną sugestią jego żony, nie tyle można mówić o celu szyfrowania, ile o tym, że szyfr w jego dzienniku jest świadectwem, znakiem, śladem cierpienia.

Bardzo różny jest wygląd obu dzienników. Obszerność, dogłębnosc i bogata faktura zapisów Wata [daje o niej wyobrażenie choćby to, że obraz małżeńskiego nieporozumienia, głęboko sięgający w jego źródła i uważnie notujący jego przejawy zajmuje bite dwie strony druku (162-163)], kontrastuje z dwoma czy trzema słowami, stanowiącymi dramatyczny i emocjonalny zapis faktu u Orzeszkowej. Orzeszkowa nie pisze o źródłach, przyczynach; jednym celnym słowem oddaje powód i charakter

⁶ O tym *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s. 175-176.

swojej udręki. Bliższe to wypowiedzi potocznej i życia niż literatury – na literaturę (w postaci opowiadań⁷) musiała Orzeszkowa dopiero to, co zawierają zapiski, „przełożyć”. W rezultacie gdzie indziej lokuje się wartość poznawcza tych dwóch „powieści życia”: u Orzeszkowej wyrazista i znacząca jest „fabuła”, rekonstruowany z zapisków sam przebieg miłosnej historii: przeplot nadziei i rozpacz, u Wata, jak u Prousta, istotne są psychologiczne realia i powikłania, doznawane przez podmiot pod stałym ciśnieniem cierpienia.

Obcując z zapisami Wata, czytelnik może wejrzeć w widziane z jego rozległej perspektywy polityczne, moralne, obyczajowe sprawy współczesności. Tego u Orzeszkowej nie ma. Za to lakoniczny, emocjonalny zapis Orzeszkowej pozwala czytelnikowi przeżyć to samo, co przeżywa autorka: chwilę ulgi, albo panikę (10 stycznia i 12 stycznia 1898 – s. 31) – a zwięzłość zapisu i fakt, że jest on bilansem dnia, zderza ze sobą wszystkie istotne dla Orzeszkowej dziedziny codzienności. W rezultacie niezwykłe to bogactwa, tyle że w każdym z tekstów innej natury.

Ponadto u obojga autorów mamy do czynienia z dziennikowym zapisem sytuacji trudnej do zniesienia dla obnażonego, jak zawsze w tym gatunku, „ja” piszącego. I od tej strony popatrzymy teraz na oba teksty.

Główny temat: ból, w obu dziennikach obserwujemy w ciągu dziennikowego roku: u Orzeszkowej zajmuje pierwszą, autoterapeutyczną część dziennika, – wznosząc się od cierpień niepewności uczuć ukochanego, przez punkt najwyższy: ból i upokorzenie odrzucenia, po wyciszenie, kiedy to „X odzyskuje swoje miano rodowe, a Orzeszkowa spokój”⁸. Jest to fabuła o wyrazistym przebiegu i swojej własnej dynamice. Jedyna fabuła *Dni* wśród prowadzonych jeszcze przez parę lat po jej zakończeniu, notatek o pisaniu, sprawach domowych, zdrowiu, gościach i samotności. Inaczej u Wata: temat bólu przewija się czerwoną nitką przez całość prowadzonych przez ponad rok zapisków, umieszczony w tle, zabarwiający mocniej lub słabiej całą przebogatą materię dziennika.

Ból jest stałym komponentem sytuacji duchowej i intelektualnej podmiotu; czasem pozostaje utajony, czasami jednak szczególnie absorbuje uwagę i skłania autora do refleksji nad jego naturą i przejawami. U obojga autorów wspólne jest przeświadczenie o nieprzekazywalności bólu i o ciężarze takiego doświadczenia. Orzeszkowa nie tylko nie chce nikomu zdradzić cierpienia, ale właściwie nie ma komu się zwierzyć; mimo najliczniejszych kontaktów jest samotna. Wat wprowadzie swoje cierpienie dzieli z żoną, ale wie, że „nikt, nikt poza Olą nic, absolutnie nic nie rozumie ani z mojej choroby, ani z moich trudności w pisaniu”⁹, zapisuje też przejmujący sąd o nieprzekazywalności bólu w ogóle¹⁰ – co jest prawdą tyleż często przeżywaną, co rzadko wyrażaną.

W sytuacji nieusuwalnego bólu jedynym wyjściem staje się nieistnienie. „Wielkie pragnienie śmierci” wyraża Orzeszkowa w apogeum swego cierpienia¹¹; ale już i przedtem, wąpiąc w uczucie „X-a”, modli się: „Daj jemu wszystko, mnie prędko koniec”, lub „Błogo-

⁷ Bardzo ciekawie pisze o tym w cytowanym wstępie do *Dni* (s.17-20) Iwona Wiśniewska.

⁸ Sformułowanie I. Wiśniewskiej tamże.

⁹ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s. 239.

¹⁰ A. Wat, *Dziennik..*, dz. cyt.

¹¹ Zapis z 27 lipca 1898; *Dnie*, dz. cyt., s.49.

ślaw go, a mnie daj śmierć bliską”¹². Wat wspomina o wyjściu, jakim jest „gaz” i rozważa długo jego możliwość. Zanim jednak owo uwolnienie może nastąpić, dzienniki zaświadczać obijanie się obolałego „ja” o zwykle jego granice, które w przypadku cierpienia stają się raniące. Te granice to najpierw zewnętrżność: codzienne czynności, przedmioty, goście, znajomi, praca. Ciaśniejszą i bardziej dolegliwą niekiedy granicę stanowią bliscy: domownicy. Szczególny obszar stwarza osoba najbliższa: to ona buduje granicę, na której najboleśniej można się potłuc, ale też ona może uchylić czasem furtki od cierpienia uwalniającej. Dla tak lub owak wierzących inną granicę stwarza osoba Boga – wreszcie dla szczególnie świadomych ważną granicę stanowi lustro, które obolałe „ja” stawia samo sobie.

Popatrzmy wobec tego, jak autorzy obu dzienników traktują niektóre z tych granic.

Spójrzmy najpierw, jak zapisują własną pracę. Podstawową różnicą jest fakt, że, jak słusznie zauważa I. Wiśniewska, Orzeszkowa pisze wyłącznie o fizycznym aspekcie pisania. „Piszę.” „Przepisuję dramat”, „Plecy bolą od pisania”, Wat zaś szeroko przedstawia koncepcje planowanych utworów. Warto zauważyć, że nie jest to tylko konsekwencja opisanej wyżej różnicy obu dzienników, ani nawet niechęci Orzeszkowej do pisania o własnych utworach¹³. W lakoniczności i w fizycznym charakterze zapisów Orzeszkowej o swojej pracy widziałabym znak jej szczególnej pokory wobec swego zajęcia. Wydaje mi się, że ten sposób traktowania pisarstwa sprowadza je do rzemiosła, a twórcę – do roli pracownika spełniającego swój obowiązek. Ta ostatnia rola jest w *Dniach* zresztą poświadczona. Dzień bez pracy bywa surowo oceniany, jako wina. I choć być może rację ma Iwona Wiśniewska wskazując, iż w czasie pisania *Dni* dla Orzeszkowej „praca przestaje być radosnym obowiązkiem, zaczyna zastępować to, czego najbardziej w życiu brakuje: bliskość i miłość”¹⁴, to być może znaczy to tylko to, że obowiązek przestał być radosny. Pozostał obowiązkiem, bo pozostały społeczne racje pisania: dawanie ludziom światła.

Dawniej chodziło o światła rozumu: teraz również o światło wiary. To religijne, pokorne poczucie posłannictwa, wyrażane w treściach pisanych wówczas utworów, widoczne jest w *Dniach* nie tylko w pomniejszającej jakby formie użycia samych czasowników (piszę to tyleż co choćby szyję lub robię buty), ale i w modlitwie przebiegalnej za „próżniactwo”, potraktowane jako grzech: „Jestem bardzo, bardzo winna”¹⁵.

Tak rozumiejąc pracę, Orzeszkowa zapewniała jej nadrzędność, sobie samej narzucając oczywisty w tej sytuacji rygor. Okazał się dla znoszenia cierpienia zbawieniem. Chociaż bowiem Orzeszkowa skarży się na wywołaną cierpieniem niemożność pisania („Jestem bardzo, bardzo winna, ale Ty, Boże, widzisz, jak cierpię”), to z zapisów dziennikowych wyłania się praca jako ratunek przed rozpaczą – jak choćby w zapisie z dn. 13 marca: „Zaczęłam 8 rozdział *Argonautów*. (...) X nie przyszedł, nie wiem, czemu. Cóż ja dla niego znaczę? Boże, ratuj! Wieczorem myśli o powieści, piękny pomysł o śmierci Kary. Spokój.” Możliwość pisania pojawia się w *Dniach* także jako funkcja akceptacji swego losu: „Zgodziłam się z wolą Boga. Dziękuję mu za możliwość pracy!”¹⁶ – najciekawsze i najbardziej istotne jest jednak inne jej spożytkowanie.

¹² Zapis z 18 maja 1898; *Dnie*, dz. cyt., s.45.

¹³ O tym I. Wiśniewska, dz. cyt., s. 24-25.

¹⁴ Tamże, s. 24.

¹⁵ Tamże, s. 33.

¹⁶ Tamże, zapis z 16 października, s. 58.

Ze *Wstępu* Iwony Wiśniewskiej wiemy, że Orzeszkowa przeobraziła fragmenty swojej miłosnej biografii w trzy opowiadania. Dodajmy, że przekuła w ich fabuły dwie fazy swego cierpienia: najcięższą (*Porcelanka*) – i schyłkową (*Moment*). *Porcelanka* obrazując chwilę ostatecznego odrzucenia miłości bohaterki pozwoliła Orzeszkowej na spróbowanie wariantu fabularnego, którego chyba nie było w biograficznym pierwowzorze: w opowiadaniu bohaterka wyznaje swoje uczucie kochanemu człowiekowi – czyli robi to, przed czym wahała się i co rozważała autorka *Dni*, czego ślad widać w jej dzienniku. W *Momencie* pokazała Orzeszkowa wielką rolę cierpienia w kształtowaniu możliwości artysty. Odrzucona przez ukochanego śpiewaczka śpiewa porywająco – co z kolei pozwala słuchającym jej nieszczęśnikom oderwać wzrok od ziemi, skierować ku niebu – i tym samym obłaskawić ich własne cierpienie. Umożliwiająca tworzenie takich konstrukcji praca była dla Orzeszkowej autoterapią nie gorszą od dziennika. W tym ostatnim mogła swój ból wyrazić natychmiast i bezpośrednio, pisanie opowiadań pozwalało ów ból jeszcze raz przeżyć, rozpoznać intelektualnie i sub specie wiary (*Moment*) a także znaleźć dla niego jakiś społeczny sens.

Sytuacja Wata w tej mierze była inna. Chyba właśnie w dziedzinie pracy ograniczenia, jakie sprawia człowiekowi ból fizyczny, najbardziej dały mu się we znaki. Ból fizyczny pracę uniemożliwiał lub w najwyższym stopniu utrudniał – i skargi na ten stan rzeczy pojawiają się w *Dzienniku bez samogłosek* często, sięgając nawet metafizycznego pułapu rozważań o „przeszkodzicielu” i jego demonicznej naturze jako źródle choroby¹⁷. Ból odbierał Watowi jego pisarskie możliwości, godząc przede wszystkim w samopoczucie pisarza: „(...) od wysokości napięcia zależy powodzenie mojej pracy. A także od nastroju: by nie popaść w swój stan poniżenia, potrzebuję nie byle czego: euforii! Inaczej tracę na nowo wiarę w wartość swojej pracy. I nie mogę pracować. Żeby pisać, muszę się czuć synem królewskim, co najmniej. Ty właśnie, nie wielkim pisarzem, nie geniuszem. Na szczęście, bo takie uczucie jest mi obce. I to chroni moja euforię pisarską od zabłąkania się w megalomanię. Nie mój oeuvre zatem mnie egzaltuje, ale to, co moja „jaźń” czy intelekt jest w stanie ze siebie uczynić”¹⁸. Fizyczny ból odbierał zatem psychiczną możliwość pisania. Ale działał też na niższym poziomie: uniemożliwiał koncentrację, zmieniał materiały w góry śmieci, uniemożliwiał ich porządkowanie¹⁹.

Żadne z planowanych (również na kartach *Dziennika*²⁰) większych dzieł nie powstało. Mogły powstać tylko pisane w lepszych momentach luźne *Kartki na wietrze* i mówiony *Mój wiek*. Zabrakło racji pisarskiej egzystencji. Paradoksalne, że – inaczej niż u Orzeszkowej – sam *Dziennik bez samogłosek* Wata przynosi niekiedy najczystsze literackie spełnienia – czy raczej sam jest literackim spełnieniem, choć z pewnością jego autor takiej jego roli nie przewidział.

Jak z granicą, którą stawia wierzącemu człowiekowi transcendencja? Jak jest jej rola wobec „ja” cierpiącego?

¹⁷ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s.188-189.

¹⁸ Tamże, s.162.

¹⁹ „Poza lekturą dzień jałowy kompletnie. Senność. Grzebanie w papierach. Próba uporządkowania Śmietnika jak zawsze beznadziejna. Narastanie Śmietnika, poczucie, że mózg mój jest coraz bardziej rozregulowany, że może homunkulusy mózgowie nabierają coraz większej mocy, to oni, z wyolbrzymionymi rękami (które piszą, piszą i piszą) i organami mowy. I bez mózgu” (tamże, s.122). Por. też zapisy o porządkowaniu „śmieci” na ss.193 i 197.

²⁰ Por. A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s.140, zwłaszcza zaś s.196-197.

Na początek pytanie o charakter religijności obojga autorów. Oboje w swych biografjach przeżywali okresy głębokiej wiary religijnej. Zaskakujące przy tym, że mieli w tej dziedzinie wspólnego nauczyciela. „Silna i pełna”²¹ religijna wiara Wata zrodziła się według jego własnego rozpoznania, nie tyle ze straszliwych więziennie-lagiernicznych okoliczności – choć nie były one bez znaczenia – ile z lektury *Naśladowania Chrystusa* „którego egzemplarze w czarnej okładce ktoś wnikliwie mądry, z Londynu, wysłał w roku 1941 do eks-lagierników”²². Ten sam zbiór medytacji Tomasza a Kempis był „jedną z ulubionych, stale obecnych wśród lektur Orzeszkowej w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych”²³. Podobny był też – już raczej niezależnie od wspólnego „kierownictwa” – charakter religijności obojga. Wyrażała się w osobistej modlitwie, bez wypełniania praktyk kościelnych (choć Orzeszkowa w dzieciństwie je wypełniała, a Wat przyjął chrzest w roku 1953). Podobnie też religijność obojga ograniczała się do kultu Najwyższego, z pominięciem kultów maryjnego i świętych.

Dla nas istotne są różnica w biograficznej fazie. W okresie pisania swojego dziennika Orzeszkowa od jakiegoś czasu osiągnęła stan głębokiej wiary, stan ten w okresie pisania *Dziennika bez samogłosek* był przez Wata bezpowrotnie utracony. Katolicyzm jednak nadal go interesuje (dziennik zaczyna się od polemiki z katolicką doktryną), a kwestia utraty wiary skłania do postawienia pytania „Skoro raz jeden uwierzyłem, to czy mogę powiedzieć o sobie, że jestem niewierzący? Teraz, kiedy wiara tak zniknęła, tak się gdzieś zapadła, jak gdyby jej nigdy nie było? (...) Ale chociaż nie znajduję w sobie śladu jej cienia i cienia jej śladu, przecież żywa i paląca jest w mojej pamięci jej obecność, nie mogę nie pamiętać (...) Zatem, słowem, kto raz tak wierzył, nie stał się na zawsze jeńcem albo i niewolnikiem wiary?”²⁴. Brak wiary prowadzi autora dziennika do rozpacz. Jej literacko wspaniałym wyrazem staje się skonstruowany jak poemat trzystronicowy fragment dziennika, którego bohaterami są „ja” i „Najwyższy”²⁵ – z całą pewnością jako dzieło sztuki wart osobnej uwagi.

Zważywszy tę biograficzną różnicę w fazie przeżywanej religijności, jasna staje się niejednakowa rola tej religijności dla cierpiącego „ja” obu dzienników. Bóg jest dla Orzeszkowej od początkowych zapisów ostateczną instancją: „Tobie, Boże, oddaję myśli, pracę, bóle moje! Ty czyni, rządź, sądz, sprawuj – lituj się!”²⁶; toteż dziennikowe „ja” cierpiące zdobywa się na przyjęcie woli Boskiej, czyli na niełatwą akceptację swego stanu. Zanim to nastąpi, kieruje ono do Boga prośby o rozwiązanie doraźnych trudności: „Boże, daj trochę niewielkiej pociechy! W Twoim ręku wszystko! Daj, abym wiedziała prawdę!”²⁷; kiedy już jednak wszystko wiadomo, potrafi zdobyć się postawę Hioba: „Bądź błogosławiony i pochwalony, Panie, w krwawym bólu moim”²⁸. Nie od razu, bo zapis sprzed kilku dni jeszcze brzmi „Walczę o rezygnację i zgodzenie się z wolą Bożą”²⁹, a w momencie najbardziej dramatycznym, w zapisie z 27 lipca czytamy: „Wolę

²¹ Tamże, s.247.

²² Tamże.

²³ I. Wiśniewska, dz. cyt., s.23.

²⁴ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s. 247.

²⁵ Tamże, s. 169-173.

²⁶ E. Orzeszkowa, *Dnie*, s. 39.

²⁷ Tamże, s. 35.

²⁸ Tamże, s. 51 – zapis z 11 sierpnia 1898.

²⁹ Tamże, s. 49 – zapis z 23 lipca.

Twoja szanuję. Tylko!”³⁰. Istotne poza tym, że wszystkie notatki Orzeszkowej o stanie rzeczy i stanie cierpienia zawierają zwrot do Boga – że, w efekcie, śledząc przebieg niewyznanej i nieszczęśliwej miłości obcujemy ze stałą modlitwą, która wciąż meandrom losu towarzyszy. Rzadki to chyba związek. Świadczy – jak i owo dorostanie do postaci Hioba – o religijności mocno uwewnętrznionej, bez której „ja”, zdawało by się, nie może egzystować. I która pomaga wyjść z nieszczęścia.

„Ja” autorskie *Dziennika bez samogłosek* nie byłoby „ja” uczonym, gdyby postawa Hioba nie była mu znana. Ale w okresie pisania niewierzący już Wat nie może z tej postawy skorzystać. Jego „ja” nie ma już wsparcia w Najwyższym. Logika wiary jest mu już obca – a bez niej postawa Hioba pozbawiona jest wszelkiej racji. Toteż Wat wchodzi z Hiobem w łatwą polemikę, przykładając do jego postawy potoczne miary: „Chrześcijaństwo daje odpowiedzi sofistyczne na pytanie *unde malum?* Jak *Księga Hioba*. Trzeba pokochać pluskwy. Trzeba pokochać cierpienie. Dobrze, ale ci, którzy nie mogą albo nie chcą pokochać cierpienia? Dla nich ogień piekielny? Gdzie sprawiedliwość? Posiadajacemu się doda a nie posiadajacemu odbierze? Sofistyka”³¹. Ciekawe, że starotestamentalną, a więc żydowską problematykę Hioba włączył tu Wat w szerszą polemikę z chrześcijaństwem – ale bo też w całym chyba jego dziele na judaizm patrzy się przede wszystkim, czy może nawet wyłącznie przez pryzmat chrześcijaństwa. Doprowadza to zresztą do swoistej identyfikacji obu religii tam, gdzie Wat pisze o swoim do nich stosunku: „Nie mam i nie miałem poczucia zdrady, rezygnacji, ani wtedy, gdy nosiłem na sobie krzyżek z plastiku, ani teraz, gdy myślę o żydowskim kirkucie. Nie mogę pozbyć się przeświadczenia, przekonania, że chrześcijaństwo jest religią żydowską i nikt bardziej od nas nie jest do niej powołany”³².

Podobnie pisał Wittlin „Jestem Chrześcijaninem, ponieważ jestem Żydem. Moje żydostwo ogromnie mi umożliwia zrozumienie Chrystusa. To jest bądź co bądź ta sama substancja. I nie widzę w tym żadnej przesady. Dla mnie Nowy Testament jest oddzielony od Starego tylko jedną pustą stronicą”³³.

W porządku życia, w pragmatyce codzienności krytyczna postawa Wata wobec religii spowodowała, że w swoim bólu nie mógł z jej strony otrzymać pomocy. Tyle przynajmniej odczytujemy z niepełnych przecież – wobec pełni życia wewnętrznego – kart *Dziennika*.

Pozostaje nam przyjrzeć się tej granicy, którą stawia „ja” świadomość samego siebie. Tu dzienniki zyskują rolę narzędzia kształtującego osobę³⁴, a czytelnik widzi „ja” autorskie w szerszej perspektywie: nie tylko zatem to, kim ono jest, ale kim by być chciało i jak siebie projektuje.

Kierunek rozwoju własnej osoby poznajemy u Orzeszkowej przygodnie, bo jest to uboczny produkt pisania dziennika miłosnej skargi. Najważniejsze jest jej wypowiedzenie; i w nim mogłaby się zamykać dziennikowa materia. Jak silne musiało być jednak etyczne nacechowanie „ja” piszącego, skoro w każdej z poruszanych wyżej

³⁰ Tamże, s. 49, zapis z 27 lipca.

³¹ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s. 108.

³² Tamże, s. 250

³³ J. Wittlin, fragment nie publikowanych notatników: VI tom, 66 notatnik, s. 368-9. Inf. od R. Zajączkowskiego w liście do autorki.

³⁴ O roli dziennika jako narzędzia rozwoju osobowości por. I. Wiśniewska, dz. cyt., s. 28.

dziedzin życia da się odnaleźć ślad projektowania właściwej postawy – i przycinania do niej postępowania własnego. Widzieliśmy to już w jej stosunku do pracy, traktowanej jako obowiązek; podobnie na swoją miłość nakłada kaganiec, nie pozwalając się jej ujawnić. Dlaczego jednak to robi? Czy rzeczywiście tak istotną sprawą jest dla niej społeczna lub/i religijna norma? Cała dotychczasowa biografia Orzeszkowej wskazuje raczej na swobodę traktowania obu tych norm – zarówno w traktowaniu relacji z Piotrem Orzeszko, jak ze Stanisławem Nahorskim.

W chwili pisania *Dni* religijność pisarki wzrosła – ale też norma religijna tu przestała być istotna. Pozostała norma społeczna – a tu Orzeszkowa, jako grodzieńska persona, znana też w całej Polsce, miałyby wiele do stracenia. Sądzić jednak można – powołamy się tu znowu na jej dotychczasową biografię – że nie o czyjąkolwiek opinię tu dbała. Po prostu Orzeszkowa mimo swego uczucia pozostała racjonalna – z racji ogromnej różnicy wieku związek z kochanym u końca życia młodym człowiekiem był mało prawdopodobny. Nie mogłaby więc być – i nie była – pewna uczucia Franciszka Godlewskiego. W tej sytuacji ujawnianie swych nadziei nie wchodziło w grę. Śledzenie zapisów tej historii miłosnej dowodzi, że od początku Orzeszkowa dystansuje się wobec swoich emocji: „Nieuważne moje powiedzenie. Niepokój. Źle jest ze mną” (7 lutego). „(...) trzeba powstrzymać się, nie okazywać wiele (...)” (11 lutego), „Trzeba opanować się, być rozsądną, chłodną” (14 lutego), „Wszystko to szaleństwo moje, głupstwo i męka” (19 lutego).

Ujawnia się też jednak wrażliwość Orzeszkowej na jedną normę: jest to norma etyczna. Kiedy rozważa napisanie „otwartego listu do X” (kontekst nakazuje tu przez ‘otwarty’ rozumieć ‘szczerzy’) napomina się: „Trzeba tylko bardzo uczciwie. Zdaje się, że nic złego nie uczynię” (19 kwietnia). „Nic złego” – w jakim jednak etycznym porządku? Źródło tej etyki nie jest w tym zapisie nazwane. Zważywszy jednak stałą w *Dniach* obecność modlitwy, również w cytowanym zapisie („Dzięki Ci, Ojczy! Tobie oddaję się w opiekę i w obronę, Ty rządz, kieruj sprawami, broń, natchnij! Myślę o liście otwartym do X. Trzeba tylko bardzo uczciwie...”) – musi to już wówczas być źródło religijne.

Ukoronowaniem etycznego nastawienia Orzeszkowej jest godny podziwu stosunek do człowieka odrzucającego jej uczucie. To, że nie ma do niego żalu, wynika z jej mądrości. To, że modli się o wszystko najlepsze dla niego – z jej religijności. Jest w jej stosunku do „X” naddatek wskazujący na bezinteresowność jej uczucia – nawet wtedy, gdy uznała swe oczekiwania i nadzieje za imaginację, potrafi cieszyć się z rzadkich już spotkań: „X, przechadzka, rozmowa, dobry, przyjacielski, uczciwy. Dzięki Ci, Boże! I niech będzie błogosławiona święta wola Twoja!” (21 sierpnia). Ale na prawdziwy heroizm miłości bliźniego zdobywa się autorka *Dni* wtedy, gdy modli się za szczęście obojga młodych³⁵ i gdy wykonuje drobne wydawałoby się gesty: wyklejanie teki dla narzeczonej³⁶, pisanie gratulacyjnego listu z okazji zaręczyn³⁷, przygotowywanie mowy na ślub³⁸. Tylko kobiece czytelnik zdoła docenić trud takiej niepozornej wielkoduszności.

³⁵ „Gorąca modlitwa, lżej. Boże, zbaw tamtych, Boże, błogosław tamtym!” (14 października).

³⁶ „(...)Wieczorem X i Obrębscy. Po dawnemu śmiech i wesołość. Boże, bądź wola Twoja! Dzięki Ci za każdą chwilę lepszą. Papier listowy kleję dla jego narzeczonej” (4 października).

³⁷ „(...) Wieczorem pisałam do X z powinszowaniem zaręczyn (...)” (14 września).

³⁸ „Z rana dobra modlitwa i postanowienie dane Bogu, wykonam. Myślę o mowie weselnej dla niego (...)” (25 listopada).

Warto wskazać też na swoiste podsumowanie zamkniętego już miłosnego wątku *Dni*, gdy niezupełnie jeszcze wyleczona z uczucia Orzeszkowa patrzy na niedawną przeszłość: „„Teraz dopiero staje się człowiekiem”. Pogarda całej przeszłości. Jednak, kto wie, czy nie najbardziej byłam człowiekiem wtedy?”³⁹.

Wydawanie drukiem pism, które zgodnie z decyzją autora, druku nie miały ujrzeć, nie jest etycznie obojętne i za każdym razem wymaga rozważenia. W przypadku dziennika Orzeszkowej nie tylko pietyzm wydawcy pozwala przyjąć bez oporów fakt jego publikacji. Również i to, że możemy poznać nie tylko cierpienie miłości – ale i „męstwo bycia” – mocną i piękną stroną osobowości jego autorki.

W przypadku *Dziennika bez samogłosek*, którego niewierzący autor nie był już podporządkowany niczyjej woli, ani nie podlegał żadnej ideologii, również daje się zaobserwować pewien kierunek, w którym chciałby autor dążyć – i również jest to sprawa etyki, i również jest to kwestia miłości bliźniego. Jest to stosunek do Oli. Tu autokrytyka Wata, pozbawiona religijnej, ale i jakiegokolwiek, sankcji, zdaje się dominować pośród wszystkich introspekcyjnych jego wypowiedzi. Jeśli swoją postawę twórczą i społeczną Wat tylko portretuje, nie żądając od siebie żadnej zmiany (choćby: s. 125 i wiele innych), w wielu, niekiedy rozbudowanych, fragmentach dziennika widzi jej konieczność jedynie wobec admiirowanej zresztą i prawdziwie kochanej żony.

„Wnikliwa miłość żony” i ona sama są jedynym bohaterem nielicznych w dzienniku chwil zachwytu. I to właśnie w stosunku do niej Wat dokonuje autoanalizy, którą z racji rzadkiej u niego zwięzłości zacytujemy: „Moje największe zmartwienie z Olą. Gdy ja poczułem się lepiej, napięcie jej energii osłabło, od razu zmizerniała, przemęczona, podirytowana, i na ten widok, mój Boże, budził się jak zwykle mój nie dający się opanować egoistyczny gniew. W końcu to ja cierpię w swoim ciele i skoro znajduję w sobie dość siły, żeby się nie dać, tym bardziej powinna ona. Wiem, że ta logika moich uczuć jest nikczemna, ale nic przeciw niej nie mogę, zawiązuje się ona gdzieś u nasady mózgu i zalewa mi mózg, że „widzę na czerwono”, dosłownie. Czuję całą obrzydliwość mojego egoizmu. Zrezygnowana mówi do mnie: „Nie mogę ci dogodzić, wszystko cię we mnie razi” Rozdziera mi to serce. Przecież tylko dla niej nie kończę z tą męką. Obiecuję poprawę. Dobranoc, dobranoc”⁴⁰.

Podobnych, tyle że o wiele dłuższych, fragmentów znajdziemy wiele. Nie będziemy ich cytować; we wszystkich chodzi o to samo, do czego etyka nakłaniała i Orzeszkową: o rezygnację z części swego „ja” na rzecz innego. O to, by „ja” w zetknięciu z innym się nie panoszyło. Żeby widziało dobrze granicę, której przekroczenie powoduje czyjąś krzywdę. Ostatnie słowo z przywołanego niżej cytatu *Dziennika* postawę – czy dążenie – obojga autorów nazywa wprost: „Muszę gruntownie zmienić swój stosunek do Oli, rozpuściłem swoje nerwy. (...) Uwaga! Czas najwyższy, żebym się opamiętał. Miłość bez uszczerbku, ale czego tu trzeba, to dobroć”⁴¹.

³⁹ Zapis z 1 listopada.

⁴⁰ A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, dz. cyt., s. 121-122.

⁴¹ Tamże, s. 116-117.